

SKRÓCONY OPIS POBYTU NA ZESTAWIE
W L.S.R.R. STANISŁAWA TOKRAPA.

Urodziłem się w dniu 1 stycznia 1930 r. w Osadzie Łamy gm. Katerburg, pow. Krzemieniec, woj. Wołyńskie. Ojciec Beruwał służył, jako ochotnik, w Legionach Piłsudskiego i po wojnie otrzymał działkę ziemi w nowej organizowanej osadzie. Był działaczem społecznym i politycznym - zwolennikiem Piłsudskiego i z tego też tytułu po wejściu wojsk radzieckich był prześladowany.

W nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. rodzina moja, składająca się z sześciu osób została w sposób brutalny, nagle i bez powodu, wprost przed progiem „ENKAWUDISTÓW”, w czekającej mroź i zanieczyszczonej, daleko od stacji kolejowej w Krzemieńcu oddalonego od nas o około 20 km. klatki obojtek zabrana władzą radziecką do Krzemieńca „spakowano” ogromną ilość Polaków i tam zakładowano nas do wagonów towarowych w sposób gorszy jak bydlę i wyrzucano na Syberię.

Moja rodzina pozostała w obozie Kopytowo, a następnie Ładawoży w rejonie Kottlas obłastei archiepiskopalnej, a większość zestawień powieszono w głębi lasów. Przeżyliśmy tam kozmier, niedożywienie, głód, ciężkich robot i straszne choroby: malaria, tyfus, zapalenie płuc, świątek, a także głód ciała żywego aż do zgonu. Katorga ta

trwała (dla mojej rodziny) do października 1941 r.

Po utworzeniu Dżolu Sikorskiego udaliśmy się do Punktu zbiorczego z Buzatuku, skąd wyostano nas do Arji Środkowej nad rzekę Amu-Darję z zamiarem wystania do Iranu. Polscy więźniowie wystali nas więc do Iranu, a nie głębiej Mabekestanu. W miejscowości Szardżou rozstępowo nas z matką i najmłodszym bratem, który był ciężko chory, gdzie w cierpieniach z głodu zmarł.

W czwórce: ojciec, siostra, brat i ja zostaliśmy wymięzieni w step do kotłozu im. Dymitrowa, a następnie do kotłozu o nazwie Jaszagronom. Kotłozy te leżały kilkadziesiąt kilometrów od miasta Szawot.

Pracowaliśmy tam przy plantowaniu pól, kopaniu i przyszczeniu rowów nawadniającego pola, iawadnianiu sianu i obróbie kowłoty i zbiorze plonów. Była to praca ciężka, od świtu do zmroku (a dzień tam był długi i bardzo gorący) za dwieście gram ziarna, które wcześniej otrzymywaliśmy, także głód był straszny. Muszkaliśmy w lepiankach po kilka rodzin w jednym pomieszczeniu. Byliśmy tam, aż do śmierci generała Sikorskiego, a potem wymięziono nas w tejże urolskiej, do miejscowości Nowaja-Łodka.

Była jesień. Podwodami zawieziono nas w głąb lasu gdzie stała bułła z siana - był to nasz dom.

Uiano na kucznie przeciekoto, a deszcz padał stale przez całą dobę. Pracowaliśmy przy zbiorze zboża (w wodzie) i karczowaniu lasu. Z pracy wracaliśmy o zmroku przemoknięci do skóry, a w kuczni ciężko na przese. Życie stało się tu o utrzymaniu. Dostawaliśmy za pracę 300 gr gliniastego, czarnego chleba i raz dziennie pół litra pomysy (zupa z zielonych liści i gęsbów-korzeni kapusty). Głód, zięb i wyczerzenie odbierały siły - występowały ciężkie choroby.

W grudniu przewiezli nas do wsi - kotłozu. Poruczyli nam kwatery u tamtejszych mieszkańców i zagrali do roboty w zakładzie produkującym "pimy" - buty filcowe. Pracowaliśmy w dziale "mokrym", tj. w pomieszczeniu gdzie suche buty były moczone w kwasie, a następnie formowane na gorąco (moczone w gorzej wodzie). Praca trwała całą dobę na dwie zmiany - dwanaście godzinnych godzin. Warunki pracy były okropne. Laty dżiści lub noc w oparach kwasu i parze z kotłami. Miałem wówczas tylko 14 lat.

Z tego zakładu brat z siostrą uciekli do Armii Polskiej.

Pozostaliśmy z ojcem, oboje wyczerzeni, natomiast nie uodawaliśmy się do pracy.

Z tego też powodu zostaliśmy wysłani do obozu karnego, najgorszego jaki był w obozie świerd-towski.

W Świdrowsku, czekaliśmy na sformułowanie
"statemu" skazańców.

Ojciec zgłosił się na ochotnika do wojska i odjechał.
Porostatek sam na ulicy w styczniu 1944 r. w Tań-
manach, zmieszonych łopociach lipowych, bez dachu
nad głową, głodny i zmęczony, bez żadnego
dokumentu. Żył na ulicy, jadł smażone na
śmietniku resztki odpadów - śmieć była bardzo
blisko. Opierano się sprawiła, że jakimś cudem ocala-
łem i już w lutym 1944 r. byłem w Sumach pod
Charkowem w IV dywizji A.P. im. Janka Hrylińskiego.
Poniżej przedstawiam zdjęcie jakie mi zostało:



Zdjęcie to przedsta-
wia moją rodzinę
przy domu, zrobione wios-
ną 1939 r. Rodzice i siostra
Mamusia i brat Edzia
który zmarł w Azji.
(rodzice również mi
żyją.) Z lewej - to ja,
w środku siostra
Lucja - mi żyje
i z prawej brat Karol
żyje - mieszka w Krako-
wie.

Niżej podane zdjęcia to zdjęcia z wojska.
Na zdjęciu grupowym - siedzą na podłodze
w wagonie towarowym po prawej stronie
jest to przejazd z Sum do Zytomierza.
Zdjęcie drugie zrobione w Łodzi w
marcu 1945 r., byłem wówczas w II
punkcie przesyłkowym.



Łódź, dnia 2 stycznia 1990 r.

J. Dąbca